

Dorota Mularczyk

MAGICZNY ŚWIAT

tuż za plotem

Przebudzenie Krzyżara



Dorota Mularczyk

***Magiczny
świat
tuż za płotem***

Przebudzenie Krzyżara

© Copyright by
Dorota Mularczyk & e-bookowo

Projekt okładki:
Elżbieta Nowisz i Małgorzata Mularczyk

ISBN 978-83-7859-407-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

[Kup książkę](#)

I. Lody i podchody

- Aśka! Asiaaa! Ratunku! – wrzeszczał z kuchni Marcin.
- Czego się drzesz? – Asia stanęła w drzwiach.
- Pomóż, ratuj! To mi się po piecu rozłazi! Moje lody!
- Rety, co to jest? Więszego gara już nie mogłeś znaleźć? – Asia z niesmakiem ogarnęła wzrokiem poczynania brata.
- Nie było. Coś mi do łba strzeliło, żeby samemu je zrobić. Nagle zaczęły puchnąć, a przecież wszystko było według przepisu! Znaczy..., chyba.
- Dobrych składników użyłeś?
- Nie wiem, sprawdź.
- Mam sprawdzić to co na stole, czy pod stołem?
- No co? Spadło.
- Ależ tu chlew!
- Ojej, ździebko się pobrudziło.

Asia obejrzała porozrzucane opakowania. – Słuchaj no, paproku, zamiast cukru waniliowego dodałeś proszku do pieczenia i... – parsknęła śmiechem, ale dalej już nie skomentowała.

Marcin przyjrzał się z uwagą. – A czyja to wina? Jakaś złośliwa bestia powtykała to w podobne torebki.

– I jakiś analfabeta nie przeczytał literek na opakowaniu. Wyłącz ten gaz! To się robi na parze, a nie na ogniu. Czekaj, mama przyjdzie to da ci lody!

– Wiesz, nie chcę być niegrzeczny, ale to nie mama, tylko ty miałaś mi kupić, cytuję: „wiadro moich ulubionych lodów”. Koniec cytatu.

– A ty tyle samo obiecałeś Piotrkowi. Ponadto lodów w wiadrach nie sprzedają. Ale jak chcesz, możesz powyjmować z pojemników te pięć litrów wyżej wymienionego produktu i przełożyć sobie do...

– „Te”? Gdzie jest „te”. – Marcin nie dał dokończyć siostrze.

– Wsadziłeś nosa do lodówki i nie zauważyłeś kartki od mamy?

– Coś tam dyndało, ale bałem się, że to jakiś zakaz i nie czytałem.

– I dobrze się bałeś. Jakbyś przeczytał to byś się dowiedział, że „masz nie zjeść wszystkich naraz”. – Asia popatrzyła na brata krytycznym wzrokiem. – Wiesz co, zjeżdżaj mi stąd. Jak nie umiesz, to się nie bierz do tego co ja chętnie zrobię. Idź do Piotrka i powiedz, żeby zajrzał po południu.

– Nie ma sprawy, już mnie tu nie ma. – pośpiesznie odpowiedział Marcin i natychmiast, żeby przypadkiem nie zdążyła się rozmyślić, czym prędzej wybiegł z domu. Nie wiele brakowało, a rozdeptał by Piotra tuż przed furtką. – A ty co tu? – spytał zaskoczony.

– No jak „co”? Długo jeszcze macie zamiar siedzieć w domu? Tam ludzie przepadają, a ty się pytasz dlaczego mi

się śpieszy. – Piotr udawał oburzonego. – Żartuję, idę spytać Asię czy pójdzie ze mną na te obiecane lody. Ty byłeś świadkiem, więc się nie wykręci.

– Epidemia! – Marcin obiema rękoma chwycił się za włosy. – Jeszcze raz w ciągu minuty usłyszę słowo „lody”, a dostanę szalejciucha! Lody pod stołem, lody na stole, lody w garnku, lody na piecu! Nawet lody w lodówce! – wytrzeszczył oczy i poczerwieniał na twarzy.

– No tak. – Piotr pokiwał głową ze zrozumieniem. – Wszystko inne mogę zrozumieć, ale żeby lody były nawet w lodówce, to już lekka przesada. – przyjrzał się koledze niepewnie. – Dobrze się czujesz?

Marcin chwilę jeszcze sapał, aż w końcu odezwał się już całkiem spokojnie. – Trochę mnie trafiło. – wciągnął głęboko powietrze. – Chciałem ci te lody sam zrobić, ale kucharka ze mnie taka jak z koziego zadka hawajski flet.

– Nie! – Piotr szeroko otworzył oczy i z niedowierzaniem spytał: – Ty? W kuchni? Sam na sam z garami? Dla mnie?

– Te „gary” to nie potwory, tylko pojemniki kuchenne. Chodź stąd, bo jak nas Asia zobaczy, to karze nam sprzątać kuchnię. Wywalila mnie za drzwi i sama wzięła się za te... tfu. Jak przyjdiesz na degustację, to będziecie się umawiać na co chcecie, a teraz spływamy.

– Mamy zostawić ją samą? A jak się oparzy, albo coś ciężkiego na nogę spadnie?

– Ma pod ręką apteczkę. Pójdiesz ze mną dobrowolnie, czy chcesz, żeby tobie coś ciężkiego zaraz wlało na nogę? – pociągnął Piotra za bluzę i prawie przemocą, wepchnął do

jego ogródka. – Tu jest dobry punkt obserwacyjny, a my będziemy bezpieczni.

– Zwariowałeś? A jak skończy w kuchni i nas nie będzie, to śmignie do tego swojego królestwa i jeszcze jakiego „przezroczystego” poderwie. – niepokoił się Piotr.

– Tak samo i tu może poderwać, nieprzezroczystego. Nic na to nie poradzisz. Morfoza uraczyła ją koroną i póki sama nie abdykuje, ty na pewno jej tego nie obrzydzisz. Co najwyżej możemy spróbować wkręcić się grzecznie na wycieczkę.

– Dobry pomysł. Idziemy. A jak coś, to ja mogę posprzątać. – zaoferował się Piotr.

Marcin, nie do końca przekonany o szczerości zapewnień kolegi, dał się wyprowadzić z powrotem na ulicę. Gdy stanęli przed drzwiami wejściowymi, spytał: – A jak się tam już znajdziemy i czas się nie zatrzyma, to skąd będziemy o tym wiedzieć?

– Właż, nie marudź. – Tym razem Piotr wepchnął Marcina mało delikatnie do domu, a sam jako pierwszy wpadł do kuchni. – Wiedziałem, ja wiedziałem! – zezłościł się, nie zastając Asi.

– Niech no ja dorwę tego przezroczystego!

Marcin odetchnął z ulgą widząc idealny porządek. – Cacy siostrzyczka.

– Pewnie, że cacy. Tylko, że was tu miało nie być. Pamiętasz? – odezwała się Asia, niosąc okazałych rozmiarów garnek, usmarowany jakąś dziwnie pachnącą substancją. – Musiałam tą twoją breję wylać do sedesu, bo zlew natychmiast by się zapchał.

– Ee, tego. – Piotr był zaskoczony nagłym pojawieniem się Asi. – Przyszliśmy pomóc, czy... posprzątać...

– Wszystko słyszałam. Ja już złożyłam wizytę w moim królestwie i na razie nie wybieram się ponownie. Jest tam jeden taki... przezroczysty...

Piotr wyglądał, jakby mu zraz miała uszami wystrzelić para, niczym z czajnika.

– ...domek, – kontynuowała Asia, ubawiona reakcją chłopca – w którym poustawiałam meble według własnego uznania. Spodoba się wam. Ale to dopiero jak wrócimy z wyprawy.

– Właściwie, to dlaczego i domek i ludzie mogą być tam tacy przezroczyści? – spytał Marcin.

– Nie jestem pewna, ale być może jest to miejsce, gdzie marzenia się spełniają. My, widząc wtedy Morfozę, że tak ładnie wyglądała, widocznie podświadomie też chcieliśmy być tacy, jak ona. A i jej lekkość nam się udzieliła. – przez chwilę zapatrzyła się przed siebie. – Muszę przyznać, że bardziej podoba mi się przenoszenie za pomocą wisiorka Morfozy, niż czołganie się przez te wejścia i wyjścia tuneli. Z wisiorkiem to, jest takie... – zastanowiła się – dostojne.

Chłopcy przyglądali się, jak damskie ręce potrafią szybko i sprawnie „rozprawić się” z opornymi lodami. Przez ten krótki czas rozmowy z chłopcami, Asia zdążyła umyć garnek, przyszykować odpowiednią konstrukcję innych dwóch garnków do przyrządzania na parze i teraz mieszala już nowe składniki, tym razem właściwe.

– Chyba jednak warto dokładnie czytać przepisy – przy-

znał Marcin.

– I opisy na opakowaniach – znacząco dodała Asia.

– Kiedy stratujemy? – spytał Piotr, starając się zatuszować porażkę kolegi.

– Proponowałabym przed spożyciem przesadnej ilości tego specjału. Zaczyna już miło łaskotać instrumenty powonienia, więc zakładam, że po uczcie raczej nie dam się nigdzie wyciągnąć.

– Ty przecież nie możesz być większym łakomczuchem niż Piotrek! – zaprotestował Marcin. – Przecież wiesz... kalorie – dodał znacząco.

– Udam, że nie zauważam, co jem. – Spojrzała na brata, zmarszczyła brwi, wzięła się pod boki i spytała zadziornie: – A w ogóle, to co to ma znaczyć? Siostrze żałujesz, żeby dla ciebie więcej zostało? Tak?

– Dobrze, proszę bardzo. – Marcin wzruszył ramionami.
– Roztyj się obrzydliwie i wyglądaj jak hipopotam.

– Nawet gdyby przybyło Asi parę kilo to figurka i tak byłaby świetna – wtrącił Piotr.

– Wazeliniarz – wycedził Marcin przez zęby.

– Gotowe. – Asia odstawiła na bok garnek z lodami. – Teraz należy to przelać, więc poproszę na stół kryształowe wiadro na lody dla Piotrusia – powiedziała z uśmiechem.

Gdyby w tej chwili trzymała coś w rękach, na pewno by upuściła, bo na stole, bez żadnych efektów dźwiękowych pojawiło się kryształowe wiaderko.

– Ja żartowałam – wystękała. – Jak to się stało?

– Zniknij! – Marcin wycelował palcem w wiaderko, ale nic się nie zmieniło. – Spróbuj ty. – szturchnął Piotra.

– Zgiń! Przepadnij zmozo nieczysta! – Piotr zamachał obiema rękoma w powietrzu, ale też bez rezultatu.

– Asia! Przytargałaś to to, to teraz zrób coś z tym. Jakby mama to znalazła, dochodzenie murowane.

– Proszę zniknąć – powiedziała niepewnie. – Zniknij! – ton stał się bardziej stanowczy. – Poszło! Wynocha! – prawie krzyknęła. – O kurczę. – Opadły jej ręce. – I co teraz?

– Może to się stało jakąś resztką czarów przyniesionych z tej twojej Rafenii. – Marcin z obawą obserwował siostrę. – Mam nadzieję, że drugiego już nie uda ci się postawić na stole.

Asia spróbowała jeszcze kilka razy użyć słów na znikanie, lecz bezskutecznie. Na szczęście już nic więcej się nie pojawiło.

– Nie widzę innej możliwości, jak zabranie tego szkła na wycieczkę – stwierdził Marcin. – Skąd przylazło, niech tam wróci.

– Lody niech na razie pozostaną w garnusiu, a my pozbędziemy się uciążliwego sprzętu – powiedział Marcin i chciał ująć obiema rękoma wiaderko, ale dłonie przeleciały przez nie i tylko klasnęły o siebie. Spojrzał z głupią miną na siostrę i cofnął się pod okno.

Gdy Asia podjęła próbę „ujęcia” wiadra, ta również zakończyła się niepowodzeniem.

Piotr tylko podszedł i upewnił się machnięciem ręki, że

i jego wysiłki spełzną na niczym.

– No to klopsidło – zawyrokował Marcin. – Mama z Tomkiem jeszcze z godzinę posiedzą u ciotki, ale babcia z dziadkiem zaraz powinni pojawić się na horyzoncie – powiedział z nosem przylepionym do kuchennego okna.

– A gdyby tak... – zastanowiła się Asia. – Ciekawe czy i lody przez nie przelecą? – nabrała łyżkę nowo powstałej mikstury i ostrożnie wlała do wiaderka. Nic nie przeleciało na obrus.

– Masz głowę na odpowiednim miejscu – uznał Marcin.

– A co? Wcześniej miałeś jakieś wątpliwości? – spytała Asia ostrzegawczym tonem.

– Przecież wiesz, że na ten temat wyrażam się już w samych pozytywnościach – odpowiedział Marcin przezornie chowając się za Piotra.

– No to łapiemy szkło i usuwamy z pola widzenia – powiedział Piotr chcąc wynieść wiaderko, ale znów nic mu z tego nie wyszło.

Asia popatrzyła się na nie w zamyśleniu.

– Może dopiero jak dostanie całą porcję, da się namówić na wyjście stąd. W końcu jego przeznaczenie było wyraźnie określone.

Przelała wszystko do wiaderka, odstawiła garnek i powoli zbliżyła ręce do kryształowego pojemnika.

– Uważaj, bo cię ugryzie! – znienacka wypalił Marcin.

– A żeby cię gęs kopnęła! – krzyknęła Asia ze złością, bo aż podskoczyła, tak ją wystraszył.

Spis treści

I. Lody i podchody	4
II Uroczysko	29
III Milenka	58
IV Kierunek – południe	79
V Tajemnicze zejście	97
VI Gralnia	118
VII Nie ma to, jak siostrę mieć	141
III Kochana babunia	158
IX Konerwal	169
X Tak nie miało być	185
XI Jeszcze nie czas na radość	199
XII Co teraz?	215
XIII U cioci Berci	236
XIV Droga bez odwrotu	258
XV Grypton	279
XVI Odmęt	298
XVII Tajemnice Mrowiska	310
XVIII Ostatnie chwile przed...	333
XIX Krzyżar	349
XX Uwięzieni	370
XXI Zjawa Medium	388
XXII Stare porachunki	411
XXIII Ituła, Maron i Urian wracają	427
XXIV Powrót	444